

# Marian Tatara

---

## Rozmowa z doc. dr Władysławem Szyszkowskim

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 8, 143-147

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROZMOWA Z DOC. DR WŁADYSŁAWEM SZYSZKOWSKIM

Opracował *Marian Tatara*

**Pytanie:** Panie Profesorze! Jest Pan nestorem polonistów, wszak należy Pan do nielicznego dziś grona ludzi, którzy uzyskali stopień doktora w okresie I wojny światowej. Czy zetknął się Pan wówczas z działalnością Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza?

**Odpowiedź:** Owszem. Byłem uczniem prof. Wilhelma Bruchnalskiego. Wybrałem go, ponieważ w przeciwieństwie do popularniejszego odeń Józefa Kallenbacha więcej można było się u niego nauczyć. Bruchnalski może nawet nie tyle bardziej interesował się swoimi studentami, ale okazał się konsekwentniejszym pedagogiem. Był z zamiłowania filologiem i wielką wagę przykładał do analizy tekstu, do jego autentyczności. Starał się o możliwie najwnikliwszy i najstaranniejszy komentarz. To była dobra szkoła. Z Towarzystwem Literackim im. A. Mickiewicza musiałem się zetknąć, choćby z tego powodu, że profesor mój był w tym czasie członkiem Wydziału, tj. Zarządu Głównego, a Lwów siedzibą władz Towarzystwa. Był to okres kiedy Towarzystwo rozpoczęło z wielkim rozmachem swoją akcję odczytową. Za moich czasów studenckich, a były to lata 1908 - 1914, zorganizowało ono Zjazd Historycznoliteracki im. Juliusza Słowackiego, uczciło dużym cyklem wykładów setną rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego i urządziło wielki jubileusz z okazji swojego trzydziestolecia. Ja byłem studentem i uczęszczałem na te odczyty. Ze względu na moją pozycję adepta polonisty nie brałem udziału w pracach Towarzystwa, gdyż miały one charakter naukowy i organizacyjny w dziedzinie filologii. Na ówczesną działalność Towarzystwa mogłem patrzeć jedynie z pozycji odbiorcy, kogoś z zewnątrz.

**P:** Czy po ukończeniu studiów od razu rozpoczął Pan Profesor pracę pedagogiczną?

**O:** Tak, i to trochę niecodziennie. Pierwszym miejscem mojej pracy był Wiedeń. W stolicy Austrii znalazłem się w 1914 r. ewakuowany razem z rodzicami, ponieważ ojciec mój był urzędnikiem Wydziału Krajowego. W wyniku działań wojennych, w Wiedniu zgromadziła się bardzo liczna grupa młodzieży z zaboru austriackiego i dla niej zorganizowano kursy

gimnazjalne. Równocześnie do tego miasta ewakuowano wielu profesorów gimnazjalnych z terenów objętych działaniami wojennymi, jak np. dyr. Skupniewicz z Kołomyi, dyr. Vogel, Bursztyński ze Lwowa, Sobot ze Stanisławowa. Znalazł się nawet rzutki wydawca Jakub Geschwindt, który szybko dostarczył potrzebne skrypty i teksty. Takich kursów gimnazjalnych było w Wiedniu kilka. Mieliśmy także dużo pracy z tzw. maturami wojskowymi, tj. egzaminami dojrzałości młodzieży wcielonej do armii austriackiej.

Po dwóch latach pracy opuściłem Wiedeń, udając się do austriackiej strefy okupacyjnej Królestwa Polskiego, co nie obyło się bez sprzeciwów wiedeńskich władz szkolnych. Mimo trudności, już w 1916 r. rozpocząłem pracę w seminarium nauczycielskim w Jędrzejowie, a w następnym roku szkolnym w Kielcach.

P: To znaczy, że należał Pan do organizatorów szkolnictwa polskiego w byłym zaborze rosyjskim.

O: To za wielkie słowa. Należałem jedynie do pierwszych nauczycieli. Było nas zresztą więcej. Pamiętam dyrektora Eustachiewicza, który wyjechał do Puław, także Tynca, Gołąbka, Kopczyńskiego — nauczyciela rysunków. Młodzież z Kongresówki nie ustępowała poziomem swoim rówieśnikom z Galicji. Do swoich nauczycieli przywiązywała się szybko i głęboko. Pamiętam dokładnie wzruszające pożegnanie na dworcu kolejowym, kiedy wyjeżdżałem z Jędrzejowa do Kielc. W czasie swej pracy jako instruktor ministerialny spotykałem się później z dawnymi uczniami. Dobrze sobie radzili jako nauczyciele. Wielkim ułatwieniem w naszej pracy było zamieszkanie uczniów seminarium w bursach przez nas prowadzonych. Wychowywanie przyszłego nauczyciela stawało się w ten sposób jakby kompleksowe. Realizowaliśmy więc postulat Komisji Edukacji Narodowej, by nauczyciela kształcić i wychowywać nie tylko na lekcjach w szkole, lecz i poza nią. Nie było to zadanie łatwe, zwłaszcza że kłopoty mieliśmy znaczne.

P: A kiedy Pan Profesor związał się z Warszawą?

O: W 1918 roku jako jeden z pierwszych czterech nauczycieli zostałem skierowany do organizowanego wtedy jako wzorcowe I Państwowego Gimnazjum im. Stefana Batorego. Po roku zaś przenieśliśmy się do innego państwowego gimnazjum, do żeńskiego im. Emilii Plater, w którym uczyłem języka polskiego do 1939 r., a w czasie okupacji w kompletach organizowanych przez tę szkołę.

P: Ale przecież Pan Profesor pracował w Ministerstwie Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych?

O: Tak. Ale jako instruktor Ministerstwa miałem obowiązek uczyć sześć godzin tygodniowo. Trzy dni dla szkoły, trzy dla Ministerstwa w terenie. Instruktor Ministerstwa nie był wówczas wizytatorem, nie oceniał nau-



Doc. dr Władysław Szyszkowski



czyciela, służył mu jedynie koleżeńską radą. W wyniku naszych doświadczeń powstały jako odpowiedź na potrzeby nauczycielstwa Ogniska Metodyczne. Znając niedociągnięcia i trudności szkoły można było w czasie jednodniowej konferencji przekazać uwagi o charakterze bardziej ogólnym względnie wyjaśniać problemy, z którymi borykała się większa grupa polonistów, której należało udzielić pomocy. Na czele Ognisk stali zresztą bardzo doświadczeni pedagodzy, jak np. późniejszy docent Uniwersytetu Jagiellońskiego Juliusz Kijas, czy profesor Uniwersytetu Śląskiego dr Maria Mittera-Dobrowolska.

P: Czy Pańska praca w towarzystwach i organizacjach polonistycznych wiąże się z poruszonymi problemami?

O: Raczej tak. W Towarzystwie Literackim im. A. Mickiewicza nie udzielałem się, ponieważ bardziej przydatne wydawało mi się, patrząc z perspektywy potrzeb szkolnictwa, Towarzystwo Polonistów Rzeczypospolitej Polskiej. Zorganizował je prof. dr Juliusz Saloni, który później był zastępcą prezesa tego Towarzystwa, prof. dr Zenona Klemensiewicza. Miało ono na celu podniesienie poziomu dydaktycznego i naukowego nauczycieli języka polskiego. Było to stowarzyszenie typowo nauczycielskie. Wydawało „Polonistę”, pismo poświęcone dydaktyce i „Życie Literackie”, które miało za zadanie zaspokajać ambicje naukowe nauczycieli ułatwiając im druk ich własnych prac naukowych, co wtedy nie było sprawą prostą, a równocześnie pogłębiać ich wiedzę specjalistyczną i horyzonty myślowe. Wszak droga do katedry uniwersyteckiej wiodła jeszcze przez szkołę średnią. Etatów asystenckich prawie nie było. Dlatego, mimo upływu czasu, w dalszym ciągu działalność Towarzystwa Polonistów uważam za bardzo pożyteczną i w ówczesnych warunkach ważną.

P: Życiorys Pana Profesora jest przecież przykładem tej normalnej niegdyś drogi.

O: Docenturę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie uzyskałem w 1957 r. Zaraz po wojnie osiedliłem się w Krakowie i do 1947 r. uczyłem w I Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego, prowadząc równocześnie wykłady i ćwiczenia z metodyki nauczania w Wyższej Szkole Pedagogicznej.

P: A więc klasyczny przykład sprzęgnięcia teorii z praktyką.

O: A czy w pedagogice może być inaczej?

P: Można się domyślać, że Pańska działalność pisarska wynikała z aktualnych potrzeb szkolnictwa.

O: Jak najbardziej. Pracując jako instruktor Ministerstwa miałem okazję zetknąć się z całą masą bardziej lub mniej skomplikowanych problemów dydaktycznych wymagających gruntownego przemyślenia i które nie zawsze nadawały się do omawiania w czasie konferencji Ognisk Metodycznych, a były na tyle ogólne i ważne, iż należało je publicznie wy-

jaśnić. Artykuły i rozprawy ogłaszane przeze mnie wynikały z potrzeb środowiska rozpoznanych w czasie wizytacji i konferencji. Na pracę naukową już nie starczało czasu i być może dlatego pozycje naukowe w moim dorobku są nieliczne.

P: Głównym tematem zainteresowań Pana Profesora był odbiór dzieła literackiego w szkole. Wiemy dobrze, że jest to zagadnienie niełatwe i mające już swoją tradycję literacką. Pisarze i publicyści bardzo chętnie podejmują ten temat, prawie samograj, ośmieszając metody nauczycieli.

O: To jest chyba najtrudniejszy problem dydaktyczny. Ten sam tekst dzieła literackiego nie tylko czyta, lecz i omawia młodzież zróżnicowana intelektualnie, nie tylko ze względu na wrodzone zdolności, lecz również ze względu na środowisko domowe i społeczne, z którego się wywodzi, młodzież w różnym stopniu dojrzałości psychicznej i życiowej. Trafienie do tak niejednorodnego, wbrew pozorom, kręgu odbiorców nie jest sprawą prostą. Temu chłonnemu czytelnikowi trzeba w dodatku wyjaśnić wiele problemów znanych dorosłym z ich doświadczenia życiowego. Dlatego zagadnienie właściwie ukierunkowanego odbioru utworu artystycznego uważam za podstawę albo sukcesu pedagogicznego, albo porażki uczącego.

Uważam, że problem odbioru dzieła literackiego przez młodzież szkolną należy stale i systematycznie badać, gdyż młodzież się ciągle zmienia i zmienia się również nasza wrażliwość. Nieustannie trzeba poszukiwać coraz to nowszych i lepszych dróg dotarcia do niej. Każdą metodę należy ciągle sprawdzać i zmieniać stosownie do aktualnych potrzeb.

P: Czy *Analiza dzieła literackiego w szkole*, którą pamiętam jako podstawową lekturę z metodyki nauczania języka polskiego, pozostaje w związku z wspomnianymi zainteresowaniami?

O: Tak. Chciałem w niej dać nauczycielowi praktyczne wskazówki, ułatwiające właściwe ukierunkowanie odbioru dzieła literackiego przez ucznia.

P: Słyszałem, że Pan Profesor prowadził na ten temat wieloletnie badania.

O: Owszem. W latach 1958 - 1964 w ramach Katedry Metodyki Nauczania Języka Polskiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie w oparciu o Studium dla Pracujących przeprowadzono badania nad stosunkiem młodzieży kl. V - VII szkół podstawowych i, sporadycznie, liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych do wybranych pozycji z listy lektur uzupełniających. Badania ankietowe przeprowadziło około czterdziestu osób. Wyniki poszczególnych ankiet stanowiły podstawę prac magisterskich. Ogólnym podsumowaniem tych studiów jest szkic *Młodzież a lektura szkolna* ogłoszony przeze mnie w 1968 r.

P: Zainteresowania odbiorem lektury i posługiwanie się terminem

dzieło literackie nasuwają przypuszczenia o inspiracji koncepcjami Ingardenowskimi.

O: Do tak znakomitych związków chętnie się przyznam. Ale raczej należałoby mówić o wspólnej nam obu atmosferze w czasie naszych studiów we Lwowie, która skłaniała do tego typu zainteresowań odbiorem dzieła literackiego. Roman Ingarden tworzył koncepcje filozoficzne, mnie natomiast przyświecały bardziej przyziemne i praktyczne cele: zrozumienie tekstu literackiego przez młodzież i oddziaływanie na nią.

P: Nad czym obecnie Pan Profesor pracuje?

O: Nad bibliografią dydaktyki polskiej.

P: To bardzo czasochłonne zajęcie.

O: Tak.

Przepraszam więc za zabrany Panu Profesorowi cenny czas i w imieniu redakcji „Rocznika Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” bardzo dziękuję za możliwość przeprowadzenia tej rozmowy.